

**Prenumerata w miejscu.**

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
 półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
 kwartalnie . . . . . rs. —kop. 75  
 Za odnośnienie do domu kwartalnie kop. 10.  
 Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.  
 z przesyłką:  
 rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
 półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
 kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

# TYGODNIK

**Ogłoszenia.**

za 1 razowe po kop. 6 za wiersz petitu lub za jego miejsce.  
 za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.  
 za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.  
 Cena ogłoszeń na pierwszej stronie podwójna.  
 Reklamy po 10 kop. za wiersz petitu.

**Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, — obiedwie księgarnie w Petrokowie, — oraz po za granicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.**

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie. Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Częstochowie „Nowa księgarnia” — i prócz tego:  
 w Częstochowie W. Zieliński. | w Łasku W. Grass.  
 w Będzinie „Janiszewski Stan. | w Łodzi „Janiszewski Leopold.  
 w Brzezinach „Krzemieniecki Jul. | w Radomsku „Ruszkowski Erazm.  
 w Dąbrowie „Dziewiatkiewicz J. | w Rawie „Szwedziński.

**Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.**

— **Biuro redakcyi dla interesantów otwarte codziennie od 2 do 4-ej popołudniu. Ogłoszenia przyjmowane są w tym samym czasie.**  
**Adres: dom Michelsona obok Magistratu.**

**Sałata, Rzodkiewki, Szczypiorek** — zielone. **Pietruszka, Koperek i Szcaw.** Z kwiatów: **Laki, Lewkonije, Hijacynty, Primule, Cyneraryje** i inne; **nasiona warzywne i kwiatowe; flance** tak kwiatowe, jak i warzywne u ogrodnika w ogrodzie W-go Popowskiego róg Alei Aleksandryjskiej. (3—2)

**Skład Win i towarów kolonialnych**  
**W. ZALESKIEGO**  
 w Petrokowie.  
 Poleca amatorom do konserwowania **Wina Węgierskie i Tokayskie** z roku 1880 na beczki i garce, oraz **wina stare lecznicze** dla osób osłabionych, z roku 1818 i 1834. (0—12)

**Od Redakcyi.**  
 Z powodu blizkiego terminu składania prenumeraty na kwartał drugi, redakcyja uprzejmie uprasza o łaskawe wniesienie takowej. Ponieważ zaś na skutek ogólnie wyrażanych żądań, wysyłamy zawsze pismo dawnym przedpłacicielom, pomimo nawet dopuszczenia z ich strony zaległości w opłacie prenumeracyjnej, — niniejszem zatem upraszamy Tych z pomiędzy dłużnych nam prenumeratorów, którzy nie życzą sobie nadal odbierać „Tygodnia,” aby o tem raczyli donieść nam listownie, objawiając zarazem to postanowienie na pocztę — i żądając od niej zwrócenia niezwłocznego nadesłanych numerów. W razie przeciwnym, będziemy zmuszeni uważać ich jako naszych dłużników.

**CENA „TYGODNIA“**

dla prenumeratorów miejscowych:  
 rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
 półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
 dla prenumeratorów zamiejscowych:  
 rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40.  
 półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20.

**Głos ze wsi.**

(O spółce rolniczo-handlowej).

II.

Spółka rolniczo-handlowa nie może być instytucją spekulacyjną i musi wyłącznie tylko zająć się pośrednictwem w sprzedaży produktów rolnych. To są dwa pierwsze warunki, przy zastosowaniu tylko których, byt i pożyteczna działalność spółki, może być utrwalona. Że zaś tak jest, to rozpatrzymy bliżej właściwość obu tych warunków.

Prowadzenie na wielką skalę handlu zbożowego potrzebuje odpowiedniego kapitału i fachowej umiejętności — a my, ani jednego, ani drugiego dać nie możemy. Dalej, spółka założona w celach spekulacyjnych, spotyka się z dwoma wprost sobie przeciwnymi rezultatami; to jest: albo spekulacyja wypada świetnie, z dużym stosunkowo zyskiem — albo dotknięta stratą — upada. Tak jedna jak i druga ewentualność jest wręcz przeciwna naszym interesom, naszym celom, to oczywiście; jeżeliby spółka robiła dobre interesy, to kosztem nas, producentów, biorąc za nasze produkty daleko większą cenę od tej, jakąby nam płaciła. Jeżeliby znów upadła, to co najmniej straciłobyśmy te wkłady, któreby stworzyły jej zakładowy i obrotowy kapitał.

Celem więc projektowanej przez nas spółki jest wyłącznie uczciwe i umiejętne pośrednictwo. Jaką spółka otrzyma cenę za powierzony jej do sprzedania towar, taką po strąceniu komisowego ściśle ustawą określonego mandantowi oddaje. Spełniając to zadanie, spółka wyświadczy każdemu ze stowarzyszonych znakomitą usługę, bo wchodząc w stosunek bezpośredni z pierwszorzędnymi rynkami zbożowymi, jak Gdańsk, Toruń, lub poważniejszymi miejscami konsumentami, jak wielkie parowe młyny, Łódź i inne, otrzyma daleko większą cenę, aniżeli za tenże sam towar, handlujący z któregośkolwiek miasteczka, ofiarować nam może. Działalność więc spółki pozostawi w naszych kieszeniach zyski, podotąd przez pośredników osiągnane.

Obok tego, każdy z rolników potrzebuje niemal corocznie zasilać swe posiewy kupnem zbożem: spółka ułatwi to nabycie wprost z pierwszej ręki, co i dla sprzedającego i dla kupującego będzie dobrym interesem.

Spółka, raz wszedłszy w stosunek handlowy z poważnymi firmami, może wyrobić sobie u nich tani kredyt i na taką stopę udzielać zaliczeń na powierzone sobie w komis zboże. Żałujemy mocno, że nie mamy danych statystycznych, ile, przyjmując za jednostkę miarową, włókę ziemi, taż włóka sprzedaje rocznie zboża i po jakiej cenie odnośnie do cen bieżących — oraz ile przeciętnie płaci ona procentów wekslowych, a zestawiając te dane ze stanem,

jakiego od spółki wyczekiwać mamy prawo, dowiedlibyśmy cyfrą wiele rocznie taż włóka ziemi na istnieniu i prawidłowym rozwoju spółki zarabia.

Były zdania, aby w zakres spółek rolniczo-handlowych wchodziły pomijając wzajemne ubezpieczenia od ognia, lub grabieża: a) parcelacyja, b) pośrednictwo w sprzedaży majątków, dzierżawach, c) składy maszyn rolniczych, d) sprowadzanie reproduktorów, e) pośrednictwo w sprzedaży inwentarza, f) zakładanie szkół rolniczych dla wykwalifikowania dobrych ekonomów etc.

Otóż wszelkim tym projektem jesteśmy stanowczo przeciwni, przynajmniej na razie. Kto zawiele żąda — nie osiąga, spółka winna sobie wyrobić specjalność, w jeden kierunek zwrócić swe siły i kapitały, wyrobić sobie imię w świecie handlowym, a temu jej zadaniu, stanowczo przeszkodzą byłyby inne — nie wspólnego z kupnem i sprzedażą zboża, nie mające cele.

To jest naszkicowanie celu spółki; warunkami jej powstania będą: dobra wola, zrozumienie położenia i kapitał. Jak go zebrać, jak ukonstytuować stowarzyszenie, jaka ma być odpowiedzialność firmy, a jaka każdego stowarzyszonego — oto pytania, któremi w przyszłym głosie zająć się nam przyjdzie. Dodaję tu tylko prośbę, by niechętni temu zjednoczeniu nie upatrywali tu zamachu wymierzonego na nasze klasy handlujące, objawu jakiejś walki anti-semickiej, ale tylko chęć zaradzenia złemu własnymi środkami, chęć doniosłego znaczenia samopomocy. N.

**WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.**

— **Na nagrobek ś. p. prof. Stefana Pawełka, wpłynęło obecnie, ze sprzedaży książeczki „O świetle elektrycznym” rs. 20; z dodatków przy tejże sprzedaży w księgarni F. Jędrzejewicza rs. 3, w księgarni p. M. Pacewicz rs. 2 kop. 25.** — Tym sposobem ogólny fundusz na ten cel zgromadzony przez samych niemal wychowanców zmarłego, wynosi ogółem rs. 297 kop. 25.

— **Na pomnik Mickiewicza nadesłali: Zsacki z Bużanki kop. 80, Januszewicz z Będzina rs. 1 kop. 30. Razem z poprzednio ogłoszoną sumą rs. 243 kop. 10.** (Oprócz kwoty rs. 232 przelanej dawniej do Redakcyi „Tygod. Illustr.”).

— **Teatr.** Po sobotnich, odegranych tym razem na dochód sympatycznej bardzo artystki p. Ignatowskiej, po raz drugi „Dzwonach Kornewilskich”, dawano w niedzielę komedyję w 3-ch aktach z francuzkiego, p. t. „Margrabinka” i „Dziesięć cór na wydaniu”. W poniedziałek odegrano po raz trzeci „Jak się śmieją i płaczą w Warszawie?”, a we wtorek „Folwark Primerose”, oraz „Lita et Compagnie”. We czwartek dano (co dość rzadko się przytrafia) rzecz po.



ważniejszą i swojską, utalentowanego pisarza, pana Leopolda Swiderskiego. O czwartkowym też przedstawieniu komedii jego p. t. „Na wsi”, pomieścimy sprawozdanie w przyszłym numerze „Tygodnia”, którego każdy numer zamykamy właśnie we czwartek wieczorem.

— Z kwartału. Na oddziale lekarskim III przy drodze żelaznej, w pierwszym kwartale roku bieżącego, zgłaszało się o poradę 707 osób: z tego mężczyzn 347, kobiet 155, dzieci 205. Z poradami powtórzonemi wszystkich czynności lekarsk. było 824, wyjazdów na linię 45, lekarstw z podręcznej apteczki kosztem Dyrekcji wydano według 824 przepisów. Ilość chorych w porównaniu z rokiem zeszłym, w tymże czasie zwiększyła się o 91. Zmarło troje starszych (z własnej winy wpadnięcie pod wagony 1, ospa i nadużycie trunków 1, śmierć prawie nagła 1): dzieci 6-ro.

Odrząciwszy śmierć z wypadku i śmierć nagłą, gdzie także w pewnej mierze zaciążył wypadkowy powód, otrzymała się zmarłych wspólnie z dziećmi 10%.

— Nadesłane. Autor artykułu „Do wyjątków z kroniki miasta”, umieszczonego w № 13-m „Tygodnia”, wystąpił z zarzutem, że w tychże „Wyjątkach”, pomiędzy faktami mniejszej doniosłości, opuszczono bardzo ważne fakty: zawiązanie w 1874 roku komitetu sanitarnego, spostrzeżenia meteorologiczne i sanitarne, prowadzone od roku 1874, jako też starania o utworzenie tu kasy zaliczkowo-wkładowej i Towarzystwa Dobroczynności.

Piszący „Wyjątki”, aby wystawić rzecz w należytem świetle, uważa za konieczne dać na te zarzuty kilka następujących objaśnień.

Redakcja „Tygodnia” prosiła prowadzącego Kronikę miasta, o udzielenie jej najwybitniejszych faktów z ostatnich lat. Na skutek tego otrzymała ona z bardzo wielu faktów zanotowanych w Kronice, około 120, pomiędzy którymi pomieszczone były także wiadomości o utworzeniu Komitetu sanitarnego 1874 roku i o Spostrzeżeniach meteorologicznych, rozpoczętych tu z początkiem 1868 roku i prowadzonych do obecnej chwili,

że zaś Redakcja według swego uznania, połowę z tych faktów usunęła (na co jest dowód piśmienny), nie należy więc brać opuszczeń na karb podającego „Wyciągi z kroniki”, w której rzeczy w sporze będące, nie mogły nie zająć miejsca. — Najprawdopodobniej opuszczenie wynika z przeoczenia, lub też w skutek zdań i poglądów Redakcyi na wybór przedmiotu w krótkości.

Co do Komitetu sanitarnego, zrazu rzeczywiście bardzo energicznego, mieszkańcy miasta nie widząc już od znacznego czasu objawów działalności jego, są przekonani, że on już nie istnieje.

Co się tyczy Spostrzeżeń meteorologicz., to uważam za stosowne dodać, że *Spostrzeżenia te od 1-go stycznia 1868 roku rozpoczęte*, były stale prowadzone, zapisywane i ogłaszane przez p. Jordana Kańskiego, profesora i p. Józefa Gampfa, aptekarza, i że w dalszym ciągu od 1874 roku, stałem zestawianiem ich z rozciągnięciem badaniem na ozon i umieszczaniem co miesiąc w „Tygodniu”, zajmuje się p. Ant. Strzyżowski, doktor, i łączy je ze spostrzeżeniami sanitarnymi — innowacją przez niego wprowadzoną, — a pan Gampf, po dawnemu, robi ciągle ze swej strony spostrzeżenia meteorologiczne i zapisuje je we właściwej księdze swoich notat z udzielaniem ich co miesiąc „Dziennikowi Gubern.”.

Dopóki nie wychodził tu „Tydzień”, spostrzeżenia meteorologiczne od początku roku 1868, co tydzień podawano do miejscowego „Dziennika Gubernijalnego”, na skutek zapotrzebowania ich przez redakcję tego pisma i na prośbę władzy. Znajdują się te obserwacje i w „Roczniku” miejscowym, wydawanym przez pana Ant. Porębskiego (patrz Rocznik z roku 1872, „Wypadki spostrzeżeń meteorologicznych w Petrókowie, z lat 1868, 69 i 70, ułożył J. Kański). Zauważyć je także można w Nr. 6-m „Tygodnia” z roku 1873, za rok 1872, i w temże samem czasopiśmie Nr. 2-m z roku 1875, za rok 1874, ułożone przez p. Gampfa, który brał i bierze czynny udział w podawaniu tych spostrzeżeń do „Dziennika Gubern.” Nado piszący Kronikę posyłał peryjodycznie przez lat kilka, sprawozdania ze spostrz. meteor. do „Gazety Polskiej”.

Co do projektów i licznych starań (już od lat 10-u), mieszkańców miasta o utworzenie tu kasy zaliczkowo-wkładowej, na wzór Grójeckiej i Towarzystwa Dobroczynności, o tem wiadomości liczne znajdują się nie tylko w „Tygodniu”, ale i w Kronice miasta i w korespondencyjach ztąd do gazet warszawskich podawanych.

Jak nareszcie na fakty spełnione i zamieszczone patrzemy, to po największej części zależy od rozmaitego sposobu zapatrywania się na rzeczy, tak, że co według jednych jest nader ważnem, według innych, niema tak wielkiej doniosłości — i na odwrót. Kronikarza zaś głównym obowiązkiem jest wszechstronność i prawda. On powinien zbierać wszystkie fakty, prace i usiłowania, wszystkie objawy życia i ruchu większej i mniejszej nawet wagi, bo zadaniem jego jest dostarczanie materiału jak najobszerniejszego ze wszystkich życia objawów, gromadzenie cegiełek do budowli historycznej, z których przyszły historyk wzniesie budowę przeszłości, danego miejsca w jej prawdziwej treści, trafnych zarysach i niezmyślonych dążeniach. Kroniki zatem znaczenie i cel dopiero przyszłość należy ocenić i uznać, a każdy kto się choć w małej częstotliwości starał przyczynić się do wyświetlenia przeszłości, mógł się przekonać, jak trudną a nawet niemożliwą każdą dokładną i użyteczną pracą historyczną, w braku odpowiedniego materiału i krytyki — i jak mozolnym jest odgrzebywanie przeszłości z różnych miejsc i stron, najczęściej jeszcze z niedokładnych, a nawet i fałszywych o niej wiadomości.

L. R.

(Przyp. Redak.). Artykuł sporny nosił tytuł „Wyjątki z kroniki miasta”; to samo już zatem powinno objaśnić każdego, że jedne fakty opuszczono, a drugie zamieszczono. To tylko pewna, że z najważniejszych żadnego nie pominęliśmy, a z takich tylko składała się przedrukowana przez nas kronika pana Flatta, do której staraliśmy się dopasować kronikę lat ostatnich. Gdybyśmy chcieli drukować całą kronikę p. L. R., prowadzoną niezmiernie szczegółowo, to w takim razie, chociaż ta obejmuje tylko ostatnich lat kilkanaście, musielibyśmy poświęcić dla niej

## CHÓR Z FREISCHITZA.

Przekład z francuzkiego

F. K.

Było to w roku 1818, młody jakiś człowiek przebiegając zamysłony ulicę Wiednia, potknął się o człowieka leżącego w rynsztoku.

Na widok tego ciała — zadrżał, sądził, iż widzi przed sobą ofiarę zbrodni lub niebezpieczeństwa, gdy pochylił się, aby dać pomoc niemięanej ofierze, przekonał się, iż był to prosto człowiek pijany.

— Przeklęty pijaku! — zawołał z gniewem.

Na te słowa leżący otworzył oczy, otarł ręką czoło zmazane błotem, spojrzął na młodego człowieka i głosem ochryplym z pijactwa zawołał:

— Przeklęty pijaku!... mówisz Karolu Maryjo Weberze... przeklęty pijaku!... przeklęty pijak, rozumiesz mnie, tyle wart, co i ty.

A kiedy Weber przejęty wstrętem chciał się oddalić.

— Nie odchodź! — krzyknął — zostań, bo chociaż jestem tylko pijakiem, nie idzie zatem, bym miał umierać. A jeżeli mnie tu zostawisz, to woda wkrótce mnie zaleje, błoto udusi, zimno przejmie... Mieszkam ztąd o kilka kroków na Nowym Mieście; nie bój się, deszcz i tak już dosyć cię zmoczył, byś się miał lękać mego dotknięcia.

Weber uległ uczuciu litości, wziął pija-

ka pod ramię i zwrócił się z nim w stronę wskazanej ulicy.

Nieszczęśliwy podtrzymywany przez mistrza, powoli odzyskiwał przytomność, mowa jednak pod wpływem wina nie zawsze była zrozumianą.

— Przepyszna dziś mieliśmy burzę — rzekł — a jednakże przypominam sobie większą jeszcze i piękniejszą przed pięćdziesięcią laty we Włoszech w okolicach Torre del Graco! Wówczas, panie Weber, byłem młodym, pięknym, utalentowanym, jak ty. Jak ty pisałem opery. Jakież ze mnie było bydle! Marzyłem o sławie, majątku, ja, który ścigając sztukę, miałem upaść w ohydny pijanostwie; a będąc raz już w tym haniebnym kale, dobrze, kiedy się na wpół żywym wpadnie do rynsztoku i o wszystkim na godzin kilka zapomni.

I wybuchnął głośnym śmiechem.

— Cóżem to mówić... a, błąkałem się po okolicach Torre del Graco, czas był szkaradny. Stukam do drzwi małego domku stojącego na uboczu. Cisza... stukam znowu... cisza... coż u dyjabła? W tem odzywa się głos cichy:

— Kto tam?

— Podróżny zblakany, szuka schronienia — odrzekłem.

Drzwi się otwierają i widzę człowieka bladego, wynędzniałego, który zwał się z łóżka, aby wypełnić obowiązek gościnności, to jest dać mi schronienie, bo w chatce nie znalazłem ani kawałka chleba, ani szklanki wina. Kiedyśmy się trochę poznałomil z moim gospodarzem, nie mogłem się powstrzymać, aby nie okazać mego zdziwienia, iż żyć może tak samotnie.

— Przybyłem tu — odpowiedział mi — aby ukryć mój wstyd i umrzeć nieznanym.

— Nieznanym — zawołałem — a te stopy partycy muzycznych, które tu widzę, pokazują mi, iż pan zajmujesz się kompozycją. Szczególny wypadek nas połączył bo i ja także marzę o sławie i chętnie poddałem się ubóstwu, by tylko wejść kiedyś do przybytku sztuki. Uciekłem ze sklepu ojca, ucziwego i bogatego kupca wiedeńskiego i podróżuję po Włoszech z workiem niezbyt pełnym, a którego objętość codziennie się zmniejsza. Ale sława jest przedemną, postępuję wesolo, jak izraelci na puszcy za obłokiem świetlanym, który ich prowadził do ziemi obiecanej.

— Więc masz rodzinę, ojca? — zawołał — i porzuciłeś ich dla mary uludnej i kłamliwej. Ja nie byłbym tak postąpił; słuchaj, opowiem ci historję mego życia. Opowiadanie moje ochroni cię może od losu, który cię czeka, a którego ja doświadczam. Posłuchaj mnie szlachetny szaleńcze:

I biedak opowiedział mi swoją historję.

Jakież on wiódł życie, dobry Boże! Dziecko porzucone z Casoryi, wychowane z litości przez krawca, przez litość przyjęte do dobroczynnej szkoły muzyki w Neapolu, pracował z fanatyczną gorliwością, chcąc poznać naukowe tajemnice muzyki. Gaetano Graeco, jego nauczyciel, gorliwie rozwijał cudowne jego zdolności i podtrzymywał cierpliwą wytrwałość. Młodzieniec staje się mężczyzną i wyjeżdża do Rzymu, aby się dać poznać, lecz nikt oper jego słu-



oniemal połowę całorocznego wydawnictwa „Tygodnia”.

— **Cyrkularz ministerjum oświecenia** pozwala na wprowadzenie w użycie w szkołach elementarnych okręgu naukowego warszawskiego, następujących książek *polских*: 1) A B C czyli nauka czytania i pisania przez Augusta Jeskego, wydanie trzecie; 2) Składnia, dział I-szy przez Henryka Wernica; 3) Mała gramatyka języka polskiego przez Augusta Jeskego, wydanie trzecie, i 4) Wypisy polskie przez Augusta Jeskego, wydanie drugie

Do bibliotek zaś szkół ludowych i miejskich całego Państwa, zalecone zostały następujące książki *rosyjskie*: „Opowiadanie z historii rzymskiej”, „Natalija córka bojara”, „Czytanie z historii wieków średnich”, „Sw. Cyryli i Metodyjusz”, „Boże! cesarza chron” rozmowa z prawosławnym ludem rosyjskim, „Anna” roman dla dzieci i „Jeździec szpizowy” Puszkina.

— **Ze sprawozdania Dyrekcji Głównej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego** dowiadujemy się, że w ciągu 1882 r. przyznano pożyczek kredytowych w nowych 5 cto procentowych listach zastawnych seryi 3-iej dla dóbr 507, w ogólnej sumie 3,192,550. Dobrom 46 dozwolono rozdziału pożyczek wynoszących rs. 1,181,800, które skutkiem tego rozpadły się na 126 hipotek. Z powodu doznanych klęsk, 49 dobrom przyznano (przez rozkład rat poborowych) ulgi, zaś 74 dóbr zwolniono od zamierzonej sprzedaży przymusowej, po opłaceniu wszystkich zaległości dawniejszych, oprócz należnej ostatniej raty.

— **Z uwagi, że procenty od funduszu zasobowego Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, pokrywają w zupełności koszt utrzymania władz tegoż Towarzystwa, przeto komitet i na rok bieżący 1883, uwolnił stowarzyszonych właścicieli dóbr od pobieranego od nich przy półrocznych ratach, tak zwanego grosza na administrację.**

— **Pisma rosyjskie donoszą, iż w skutek odezwy kilku gubernatorów, w kwestyi malwersacji dokonywanych przez piekarzy, tak co do wagi jak i jakości chleba, wyższa wła-**

dzia zamierza wydać nowe przepisy, dotyczące nadzoru nad piekarzami, jak również surowo polecić na służbie policyjnej częste sprawdzanie wagi chleba.

— **Pisma podały wiadomość, że lekarze szkolni obowiązani będą prowadzić kontrolę chorób pomiędzy uczącą się młodzieżą zdających się, a to w celu wyświeślenia higienicznych warunków.**

— **„Złota przedza poetów i prozaików polskich”.** Pod takim tytułem „Biesiada Literacka” rozpoczęła wydawnictwo w zeszytach miesięcznych — zeszyt po kop. 35. „Złota przedza” obejmuje wybór najcenniejszych utworów literatury polskiej, wierszem i prozą, ułożony systematycznie, poczynając od czasów ostatnich, a posuwając się wstecz, aż do pierwszych zawiązków literatury. Przy każdym pisarzu pomieszczony zostanie treściwy życiorys, oraz wiadomości bibliograficzne o najważniejszych wydaniach dzieł jego. Utwory większych rozmiarów, oprócz podanych wyjątków, będą streszczone, aby czytelnik mógł się zapoznać dokładnie z całością dzieła. Wreszcie każdy okres literatury zakończy się ogólnym nań poglądem. Tym sposobem całość stanowić będzie niejako cały obraz literatury polskiej.

Zażalować tylko wypada, że zewnętrzna strona tego wydawnictwa nie świetnie się przedstawia.

— **Wypadki w gubernii:**

Od dnia 25 lutego do 10 marca, było 5 wypadków nagłej śmierci, jedno zabójstwo i znaleziono jedne martwe zwłoki.

— Z powodu niegodnego znalezienia się pani M. z Pstr. G. i brutalnego obejścia się z żoną swoją w dniu 22-m marca r. b., kładąc takowe obejście się na karb złego wychowania i dlatego nie chcąc zaś szukać satysfakcyi na drodze sądowej, składam przy niniejszym rs. 2, na rzecz moralnie zaniebanych dzieci.

Wincenty Gólkont.

### Z sali sądowej.

Włościanin gminy Dłutów, powiatu łaskiego, 70-letni Kacper Tyszko, oddany został pod sąd za to, że w roku 1879 pod-

burzał włościan swojej gminy do niepłacenia podatku, na mającą się pobudować nową drogę; przestępstwo, o które Tyszko został oskarżony, groziło mu karą zamknięcia w domu poprawczym od jednego roku i czterech miesięcy do dwóch lat.

Sprawa ta przyszła pod rozpoznanie sądu okręgowego dnia 24-go marca r. b., a odkryte przez śledztwo sądowe szczegóły, dały dosyć ciekawy obraz stosunków gminnych. Z sześciu badanych przez sąd świadków, w liczbie których znajdował się wójt gminy, nikt nie słyszał, żeby Tyszko miał namawiać włościan od niepłacenia wyżej wymienionego podatku. O działalności w tym jakoby rodzaju podsądnego, wójt dowiedział się od swego pomocnika wówczas, kiedy sołtysi nie wnieśli podatku; pomocnik ten powiedział mu, że Tyszko wniósł podanie do pana Naczelnika gubernii o umorzenie tego ciężaru. Inny świadek słyszał, jak pewnego razu podsądny przy wyjściu z kościoła mówił sąsiadom, że podał prośbę do Gubernatora i ma nadzieję, że podatek zostanie umorzony. Największe jednak światło na całą tę sprawę rzucił obrońca prywatny p. D. Świadek ten, na prośbę kilku włościan, w liczbie których, o ile sobie przypomina, był i podsądny, napisał do p. Naczelnika gubernii skargę o to, że włościanie gminy Dłutów od lat sześciu płacą podatek na budowę nowej drogi, która jednak dotąd nie została rozpoczętą. Skarga ta w skutek decyzji Gubernatora, odesłana została do wyjaśnienia Naczelnikowi powiatu, a ten ostatni przesłał ją do miejscowego zarządu gminnego, w odpowiedzi zaś na żądanie władzy wójt gminy wystosował oskarżenie, ofiarą którego padł Tyszko.

Wobec takich danych, sąd po nader krótkiej naradzie, wyniósł wyrok uwalniający podsądnego od wszelkiej odpowiedzialności. Nie mogliśmy tylko zrozumieć, co miało znaczyć przerywane lkanem opowiadanie sędziwego podsądnego odpowiadającego z wolności o tem, jakoby w skutek tej sprawy przesiedział sześć miesięcy w więzieniu, co zrujnowało całą jego gospodarke... Quosque tandem... X.

chać nie chce; ci, których kosztem Bóg wie jakich ofiar skłonił do grania, robią fiasko kompletne. Wówczas zniechęcony, odepchnięty, wysmiany, zwątpił o sobie, schronił się do małego domku u stóp Wenzuwijusza, gdzie go spotkałem. Tam oczekiwiał śmierci, a nędza, słaba kompleksja, niezdrowe powietrze w Torra del Graeco, a więcej jeszcze rozpacz i zwątpienie, zdawały się zapowiadać, iż długo na nią oczekiwać nie będzie.

— Ależ przecie rozpacz nie powinieć — rzekłem mu — częstokroć powodzenie przychodzi kiedy go się najmniej spodziewamy. Pewny jestem, że późniejsze twoje dzieła zyskają sławę, której pierwszemi posiąść nie zdołałeś.

Wziąłem jeden z zeszytów, a usiadłszy przy małym szpineciku, zagrałem. Była to modlitwa, wzniosła skarga, którą pan znasz.

Był to Stabat Mater Pergoleza. Po chwili głos, z początku słaby, powoli silniejszy i wzniosły, złączył się z moim. Lecz nagle zabrzmiał silniej... potem znów cisza. Zatrzymałem się. Na ziemi leżał trup. Pergoleza, śpiew swój zaczęty na ziemi, kończył w niebie.

Przepędziłem przy ciele noc całą, modląc się; bo wówczas jeszcze modlić się mogłem. Nazajutrz resztę moich pieniędzy wydałem na przyzwoity pogrzeb wielkiego kompozytora, poczem pojechałem do Rzymu, zabierając Stabat Mater. Wydałem go i uznano dzieło cudownem, bez zarzutu. W teatrze przedstawiono Pergoleza opery i po śmierci uzyskał sławę, której za życia posiąść nie zdołał.

Smutna historia, nieprawdaż; lecz znam jeszcze smutniejszą, człowieka, który porzucił życie uczciwego kupca, goniąc za sztuką i sławą, a znalazł wstyd i nędzę, a dziś, za jedyną pociechę uważa zapomnienie w trunku. Takie są moje dzieje. Bo... kiedy zobaczyłem że ze mnie szydzą, wysmiewają, poniżają mnie, pomyślałem wówczas, że musiałem się omylić co do mego powołania, że Bóg nie udzielił mi iskry genjuszu; chciałem pójść za radą Pergoleza i wrócić do ojcowskiego sklepu. Niestety, dusiłem się w nim, umierałem w głębi tej klatki. Była to kara za zuchwałe rozwinięcie skrzydeł ku niebu. Potrzeba była uciec przed samym sobą, zapełnić bądź co bądź próżnię mej duszy, inny cel znaleźć dla swej rozpacz, dla tego to uliczniki ściągają mnie dziś, wołając pijak! pijak!... dlatego znalazłeś mnie pan w rymnsztoku. O! gdybym wówczas był przytomnym, jak jestem w tej chwili, nie byłbym pana prosił, abys mnie z tego błota wyciągnął; prędejbym sobie głowę rozbił o kamienie, aby raz już skończyć.

To mówiąc, zatrzymał się przed nędznym domkiem. Głos jego był czystym, krok pewnym, Weber uczył się wzruszonym patrzeć na tę twarz wybladłą i zrozpaczoną.

— Mistrzu — mówił dalej — nieznajomy głos twój wywołał dawne wspomnienia i zniszczył błogosławione skutki napoju. Od lat dziesięciu po raz pierwszy wracam do domu trzeźwy. Niebo zapewne tak chciało, pragnąc położyć kres mym cierpieniom.

— Tak jest — rzekł Weber wzruszony.

nie zrozumiałszy ukrytej myśli tkwiącej w tych słowach — tak jest, jutro będę pana i chętnie dopomogę ci radą i pomocą u mych przyjaciół.

Nieznajomy wstrząsnął głową, wyczozy w niebo i pożegnał wielkiego zyka.

Nazajutrz maestro, wierny swej obiedy, zwrócił swe kroki na Nowe Miasto z zadziwieniem spostrzegł tłumy ludu stojące przed małym domkiem, do którego zeszłego wieczoru doprowadził nieznajomego. Zbliżył się do policyjanta i spostrzegł ludzi wynoszących z domu ciało człowieka, który się tejże nocy powiesił, a w którego pokoju, jak opowiadał ciekawym jeden z sąsiadów, nie znaleziono nic, prócz stosu spalonych papierów.

Zresztą nikt z obecnych nie znał nazwiska człowieka, który od lat dziesięciu wychodził co rano pijany, a wieczorem również pijany wracał do domu.

Weber poznał trupa. Zdjęty bolesną ciekawością wszedł za innemi do nędznej izdebki i podniósł z ziemi niedopalony kawałek papieru zapisanego nutami.

Przeczytał i łza spłynęła z wolna po jego licach.

Urywek na wpół spalony był cudownym chórem strzelców.

Weber przez pamięć dla biednego niepoznanego muzyka, umieścił ten chór w ostatnim akcie swej opery p. t. „Freischitz”.



## Z Częstochowy.

Apetyt mój podczas świąt ubiegłych nie pozwolił mi przeladować żołądka, dlatego niezbadanymi wyroki niebios, pozostałem jeszcze żyjącym na tym padole płaczu ku ludzkiej ucieście (!) i własnemu zdziwieniu. Jakże to musi być przykro wśród życzeń najgorętszych, po użyciu *ad libitum* wszelkiego zimnego mięsiva — zasnąć snem wiecznym? Gdyby się tak zemną stało, pytanie, kto by napisał był niniejszą poświęconą korespondencyję. Nie tacy to bowiem ludzie skorzy do pióra. W naszej Częstochowie i Rawie, są jeszcze wszelakiego rodzaju publicyści czy Zoile; ale gdzieindziej? Najjaśniejszym tego dowodem brak w „Tygodniu” korespondencyj z wielu miast rozległej naszej gubernii. Taka choroba na piórowstręt — to chyba nie więcej, tylko lenistwo; boć przecie czytując warszawskie gazety, widzę, że nie brak wcale materiału, nie mówiąc już o kradzieżach, rozbojach i t. p. zwyczajnych rzeczach; a potrzeby i kwestyje społeczno — zaściankowe, najlepiej przecie poruszać w organie swojej gubernii. Wielu, co prawda, z naszych *natus et possessionatus*, literaturę krajową uprawiają po większej części posiadaniem kalendarza, lub jakiejś tam *pro forma* „abonowanej” gazetki; wiedzą zatem tyle, ile z niej wyczytają, ale żeby mieli bawić się w jakąś pisaninę — to się po nich nie pokaże! A szkoda! My tu na jednym końcu zamieszkałi, nie wiemy nic, co *vis à vis* słychać i... *vice versa*. A miasta? Miasta, przynajmniej powiatowe, choć cokolwiek „zarażone” postępek, mogłyby budzić się do życia i pisać, ale... któż i cóż dzisiaj jest bez *ale*? Ja, ty, on, my, wy, oni — wszyscy posiadamy jakieś *ale*. Jednak choćbym wiedział, że dla tego lub owego właśnie *ale*, nikt moich korespondencyj nie czytuje, jeszczebym pisał i czytał wszystkie inne, skreślone przez panów bez *ale*, czego im na „Alleluja” z całego serca życzę...

Wracam wszelakoż do rzeczy: święta ubiegłe, pomimo zwyczajnych cen na wszystkie prawie artykuły żywności, nie odznaczały się zbytkiem mięsiva i okazałością.  
b. Winna temu głównie stagnacyja w rzych kieszeniach; nadto widząc wiele przedanych szynki, wiszących w sklepach z wędlinami, wnoszę, że na takowe był nie wielki; cena bowiem tego prosię w stosunku do ceny trzody chlewnej, jest nieodpowiednia; gdy druga niższa, pierwsza nie dość, że w jednakowej ostaje wysokości, ale przy takich okazjach jak święta, podnosi się aż do 50 kop. za funt.

Urządzenie więc w imię tradycyi jakiego takiego święconego w mieście, połączone jest z wielu trudnościami i wydatkami. To też kto gdzie miał jakich krewnych lub znajomych — do nich wyjeżdżał. Będąc i ja tyle szczęśliwym, wyruszyłem do zięcia w krakowskie; na kolei Łok, w wagonach ciasno, widocznie więc *Drang na... Dorf* był ogólny. Dawno nie wyjeżdżałem koleją, zajmowało mnie tu więc wszystko niezmiernie; kalejdoskop taki bawił mnie jednak dotąd tylko, dopóki nie zobaczyłem jakiegoś bladego, wątłego 10-letniego „sztubaka”, który z całą swobodą „zaciągał” się papierosem. Zwrócona uwaga moja tyle podziałała, ile działa pewno na nim „boćkowski”. Mundurek świadczył, że studyjusz ten szkoły jakiejś realnej był pupillem.

Załużę, że los nie dał mi chleba na wsi; żyjąc pomiędzy naszym chłopkiem, iluż bym kwestyjami mógł się z nim podzielić? Kilkodniowy zaledwie pobyt i to w święta, nie pozwalał uchwycić subtelniejszych stron dodatnich lub ujemnych.

To, co widziałem tam, każe mi wnioskować, że dwór nie jest tak źle widzianym

w ich oczach, jak mylnie o tem utrzymują nieznający wsi zupełnie, jest tam jeszcze ta spójnia staropolska: po rady w razie kłopotów lub choroby, udają się zawsze do dworu; to też w święta przychodzą najpierw do dworu z tradycyjnym kogutkiem, na kółkach wożonym, lub jeden z parobków, okręcony grochowinami nasładuje niedźwiedzia z jego sztukami, wreszcie dziewczęta małe, przynoszą tak zwany „gaicek”, czyli krzak świerku, przystrojony w „strzepecki, wstążeczki”. Spiewają przytem życzenia rymowane, z których kilka strofek w całości przytaczam:

Nas gaicek z lasu idzie,  
Przeglądają mu się panowie i ludzie,  
Gaicek zielony, piknie ustrojony.  
A na tym gnicu strzepecki wstążeczki,  
Co go postroiły (nazwa wai) dziewczeczki,  
Gaicek zielony i t. d.  
U naszygo pana bogata świetlica,  
Bo mu się zrodziła na polu psewica,  
Gaicek zielony i t. d.  
Jesce tej psewiczki wazyckiej nie zwieziciecie,  
Już się frasujecie, co za nie weźmiecie,  
Gaicek zielony i t. d.  
Weźmiecie, weźmiecie błyszące talary,  
Będą wam się będą po stole tocały.  
Pani gospodyni klucykami brząka,  
Dla nas ci to dla nas podarunku szuka.  
Nie dajcie nam jajka, kolaca jednego,  
Bo byśmy się biły, biły kole mego i t. d.

Znać to zabytek czasów ubiegłych, zabytek coraz więcej bledniejącej tradycyi. *Sic transit gloria mundi...*

Zygzak.

## Z Łodzi.

Petersburski „Kraj” zamieszcza w ostatnim swoim numerze, dość ciekawą korespondencyję z Łodzi, pisaną w marcu, którą tu pozwoliliśmy sobie prawie w całości przedrukować, sądząc, że nie będzie ona pozbawiona interesu dla naszych czytelników.

Gdym się po raz pierwszy wybierał do Łodzi — pisze korespondent „Kraju” — wiedziałem tylko, że o cztery godziny drogi od Warszawy, leży rodzaj olbrzymiej wsi przemysłowej, liczącej podług ówczesnej (a było to w roku 1873) geografii 36,000 mieszkańców, przeważnie robotników. Geografija kłamała, a dziennikarze warszawscy, po za rogatką ukochanego grodu, nie nie wiedzieli, co się dzieje na prowincyi, o której wbrew dobrze pojętym interesom kraju, rozprawiają zwykle w Warszawie z niedorzecznym lekceważeniem. Dopiero cło powiększone i wojna wschodnia baczniejszą zwróciły uwagę na ciągle rosnące miasto. Otóż my wszyscy, warszawianie, mniemaliśmy, że Łódź jest miastem wyłącznie niemieckim, że to placówka stanowczo stracona, że wreszcie doniosłość jej nie jest tak wielką, iżby poznanie było warte trudu, a uczeiwe starania o przyswojenie żywiólów obcych, obiecywały zwycięstwo, albo cząstkowe choćby powodzenie. Do tego poglądu mógł się przyczynić w części „Opis miasta Łodzi”, wydany przez Flata w latach pięćdziesiątych, ceny jako materiału, zadziwiający pod względem ciasnoty niektórych orzeczeń. Do tej książki wrócimy; pomówimy też o stosunkach przemysłowych w szczególności. Teraz nam pilno do kroniki bieżącej, poprzedzonej tylko wzmianką o ludności. Łódź pod względem administracyjnym należy do gubernii petrokovskiej i jest miastem powiatowem; pod względem sądowym podlega jurysdykcyi sądu okręgowego petrokovskiego, a pod względem duchownym należy do archidiecezji warszawskiej. Mieszkańców liczy 125,000 w przybliżeniu. Nigdy tu nie robiono na zasadach naukowych opartego spisu ludności, nigdy nie było i dziś niema ścisłej kontroli. Utrzymują tedy jedni, że ludność dochodzi do 150,000, inni znowu chcą widzieć prawdę w cyfrze urzędowej, podawanej na 85,000, lecz przez

większość za błędną uważanej. Prawdopodobienstwo naszej cyfry (125,000 mieszkańców), opieramy na wiadomościach czerpanych z gmin wyznaniowych. I tak: katolików liczymy 45,000, protestantów wszelkich odcieni 40,000 i żydów 40,000. Grupa prawosławna mieszkańców cywilnych jest tak nieznaczna, że wpływu na cyfrę ogólną nie wywiera. Pod względem narodowościowym obliczenie byłoby niestety trudne. Z katolików połowa należy do narodowości polskiej, z czego bynajmniej wnosić nie trzeba, aby reszta stanowiła narodowość niemiecką. Są to po większej części ludzie zarobkujący, posługujący się językiem niemieckim. Jaki procent z ludności protestanckiej i żydowskiej moglibyśmy potrącić na naszą narodowość, niepodobna określić. Odczuwających tradycyje i ideały nasze byłoby niezmiernie mało. Możliwy z jednej i z drugiej ludności innoplemiennej przyjąć po 5,000 ludzi posługujących się językiem polskim, a przynajmniej rozumiejących go dokładnie. Przyjmuję więc, że dla 32,000 osób mową potoczną (*Umgangs Sprache*) jest polska, dla 57,000 osób mowa niemiecka, a dla 35,000 osób żargon żydowski. Gdyby więc nasi współobywatele żydowscy posługiwali się mową polską, nie w liczbie 5,000 (jak przypuszczamy), ale wszyscy, przeważiliby szale na korzyść języka krajowego. Tylko co wzmiankowana różnorodność żywiólów przy konieczności uwzględnienia języka urzędowego w szkole, sądzie i urzędzie, wywołuje w Łodzi istny widok wozu ciągniętego przez kilka osób w różne strony i w skutek tego nieporuszającego się z miejsca. Ta sama okoliczność w połączeniu ze sposobem powstawania i wzrostu Łodzi, a mianowicie napływem ludzi ze wszystkich stron Europy, czyni z Łodzi pod względem stosunków społecznych, towarzyskich i obyczajowych kopalnię ciekawości. Nadmienię jeszcze, że w dziedzinie przemysłu Łódź odgrywa rolę ważną w państwie całym, że jest prawdziwą stolicą przemysłu tkackiego na Królestwo i przystąpię do kroniki miejskie Przedewszystkiem zaznaczę upadek zupełny usiłowań uorganizowania tu stałego teatru niemieckiego. Okoliczność ta świadczy w pewnej mierze, że położenie nasze tutaj nie jest tak rozpaczliwe, iżby wolno było założyć ręce. Thalia-Teater był silnie popierany przez zamożniejszą ludność niemiecką i żydowską. Na wtorki i czwartki rozebrano abonamenty, sztuki po większej części były dobre, na deskach tej sceny przesuwaly się kreacje Szekspira, Goethego (*Egmont*) i Szillera — a jednak teatr upadł.

Bankructwo trupy niemieckiej Langfeldera, ścięganego codziennie przez wierzycieli od wielu już miesięcy, wskazuje widocznie, że rozumnie i starannie prowadzony teatr polski, zyskałby nierównie więcej poparcia. Nigdy jeszcze trupa polska nie opuszczała Łodzi wśród procesów z aktorami, towarzystwem gazowem, dostawcami rekwizytów i t. p., opisywanych nawet w miejscowych gazetach, jak to miało miejsce z trupą niemiecką, subwencyjonowaną prywatnie. Półroczny pobyt wszakże teatru niemieckiego, któremu staranności w doborze i wystawianiu sztuk względnie do warunków sceny prowincjonalnej, odmówić niepodobna, powinienby i naszych artystów skłonić do większej troskliwości w uczeniu się ról i do większego poszanowania dla sztuki.

Do bardzo ważnej instytucyi należy ustanowiona w Łodzi filija towarzystwa zachęty przemysłu i handlu rosyjskiego. Duszą tej instytucyi jest inżynier - technolog, p. Stefan Kosut, który żwawem krzątaniem się koło zgromadzenia odpowiedniej liczby członków, oraz czynnym w niej udziałem, dobrze zasługuje się miastu, w którym tak niedawno bawi. Jest to pierwsza instytucya, mająca prawo za pośrednictwem ko-



mitetu głównego w Petersburgu, projektować tworzenie urzędów mogących poprzeć przemysł i handel, albo usunięcie przeszkód stojących im na zawadzie. Działalność bowiem tutejszego zgromadzenia kupców była żadna. Tymczasem w Łodzi wszystko jest do zrobienia, a nie było ani jednego organu, przez któryby życzenia nasze wypowiedzieć można, nie było miejsca, w którymby dyskusja przeprowadzić się dała. Ze instytucja ta na pierwszych zaraz posiedzeniach zarzuconą będzie projektami, łatwo pojąć; potrzebujemy tu bowiem wszystkiego, nie mamy nic. Z dotychczasowych projektów na uwagę zasługuje: potrzeba utworzenia w Łodzi komory celnej, oraz wyjednanie dla Łodzi i okolic, a nawet, jeżeliby się dało, dla całej gubernii petrokwskiej, sądu handlowego z udziałem kupców, z siedliskiem naturalnie w Łodzi. Poruszono też kwestyję węglową w tym sensie, iżby niedopuszczyć proponowanego przez kongres górników w Warszawie powiększenia cła od węgla zagranicznego. W materii tej odzywał się i miejscowy „Tageblatt” w tym samym duchu co i zebranie przemysłowców.

O stanie interesów nie wiele da się powiedzieć. Zastój jest tylko częściowy. W fabrykach mniej znacznych zmniejszają tu i owdzie liczbę robotników, położenie wszakże ogólne jest o wiele lepsze, niż je przedstawiają narzekający zawsze fabrykanci.

## Wolne Żarty

od Ex - Bociana.

### Dwa zające.

Bajka.

Rzekł zając do zająca—ciesz się mój sąsiedzie! Chłopy teraz bić będą wilki i niedźwiedzie, Bo który im wyprawi doskonale różnicę, Dostanie dubeltówkę kosztowną w prezencie, Jak naszych nieprzyjaciół da nogi wybija, Łanie, sarny, zające, nanow odzija— Na to rzekł stary zajac—gadaj zdrów mój bracie! Chłop z taką dubeltówką, nie usiedzi w chacie, Czy przy świetle księżycy, czy przy słońcu blasku, Będzie nas prześladował na polu, czy w lasku. Szukając naszych kotlin i siedzib jak szpilki, Sam jeden będzie gorszy—jak dziś cztery wilki.

### Medycyna.

Wypiwasy szwarcowanej za dużo Franciszek, Dostał z tego nieborak zapalenia kiszek, Doktor chcąc wziąć odrazu nad chorobą górę, Przepisał smarowidło i jakąś miksturę. Przyniesiono mu wkrótce flaszeczki z apteki, Chory, nie wiedząc całkiem na co które leki, Że mu ciężkie choróbko okrutnie obrzydło, Wysmarował miksturę, wypił smarowidło. I cóż powiecie państwo? cud się zrobił chyba, Bo Franciszek wstał z łóżka i jest zdrow jak ryba.

### Spostrzeżenia meteorologiczne i sanitarne.

Za miesiąc marzec 1883 r.

#### a) Stan powietrza i obłoków.

1) Średnia z miesiąca ciepłota — 2,1° R., najwyższa z doby + 3°, najniższa z doby — 9° (dnia 22-go), najwyższa z dnia + 5°, najniższa z nocy — 11° (dnia 22 i 23). Marzec szeszcioroczny dał przeciętną + 5,06°, a więc był cieplejszy od tegorocznego o 7°.

2) Barometr: 743 mm. pomiędzy 726 — 766 mm. Największe ciśnienie dnia 12-go 726, następnie 6-go i 7-go 728 mm. Ciśnienie wyrażające się przez 731, 732 zdarza się częściej; poniżej zaś 730 od r. 1874 zanotowaliśmy tylko w r. 1875 dnia 11 listop. 727 mm., w r. 1879 dnia 19 lutego 726 mm. i w r. 1881 dnia 11 lut. również 726 mm.

3) Wilgoć 70, pomiędzy 30 a 100 stosunkowego nasycenia.

4) Dni jasnych 4, w części jasnych 9, śnieg większy i mały 16 r., deszcz 3, mgła 4, zadymka 2.

5) Wiatr zachodni i odm. 15, północny 13, wschodni 5, południowy 2, wiatr silny 2 r. (północ. i zachod.).

6) Ozon. Średnia z doby 0,65, z dnia 0,3, z nocy 1. Natężenie średnie 3 r., niezabarwiał się ozonoskopy podczas nocy 5 i dni 20.

#### b) Wydatniejsze choroby.

Koklusz zupełnie słabnie, również i ospy nowe w tym miesiącu nie przybywały wypadki. Zdarzał się tyfus brzusny i wysypkowy, widziana była — bardzo rzadko — błonica. Ze zwykłych chorób najczęstsze kataru oskrzeli, reumatyzmy, a szarpały się i zapalenia płuc, Miesiąc od zdrowszych może być zaliczony.

A. S.

### Licytacje w obrębie gubernii.

— W d. 29 marca (10 kwiet.), w kancelaryi leśnictwa Krzepice we wsi Połomatecu, na sprzedaż drzewa pozostałego od budowy osady podleśnego straży Mokra, od sumy 120 rs. 5 k.

— W d. 25 mar. (9 kwiet.), w urzędzie tutejszego powiatu, na dzierżawę propinacyi do 1886 r. we wsi Gomułinie, od sumy 123 rs. rocznie.

— W d. 6 (18) kwiet., w urzędzie gm. Bogusławice, na 6-letnią dzierżawę: 1) łąki „Krawiecka” od 100 rs. 8 k. rocznie, — 2) łąki „Wielka-ratuszowa” od 60 rs. 55 k., — 3) łąki „Mała-ratuszowa” od 12 rs. 90 k., — 4) gruntu ratuszowego od 1 rs. 42 k. rocznie.

— W d. 11 (23) kwiet., w magistracie tutejszego miasta, na reparację 6-u i budowę 1-go mostu w tutejszym mieście od sumy 570 rs. 80 1/2 k.

— W d. 9 (21) kwiet., w urzędzie pow. łaskiego, na 3-letnią dzierżawę propinacyi we wsi Żagliny od 77 rs. 40 k. rocznie.

# O G Ł O S Z E N I A

Z powodu zmiany zawodu, jest do sprzedania

## Pocztalteryja

w Pilicy, na której jest koni etatowych 4, z domem i zabudowaniami gospodarczymi masi murowanymi, wraz z ziemią orną około 20 mórg. Osoba znająca służbę pocztową, może zarazem i pełnić obowiązki ekspedytora, lub też osobno być pocztalterm. Wiadomość na miejscu. (3—2)

## Jan Stopczyk

### FABRYKA POWOZÓW

egzystująca od 1852 r.

w Warszawie przy ulicy Elektralnej Nr. 794c, w domu własnym.

(E. i Fr. 2989)

(15—2)

## Francuzka

życzy sobie udzielać lekcji języka francuzkiego i konwersacji w domach prywatnych. Wiadomość w Redakcyi.

(0—10)

### Handel Win i Towarów Kolonialnych

## M. NODZEŃSKIEGO

w Petrokowie, róg ulic Pocztowej i Moskiewskiej

poleca na nadchodzące święta:

**Świeże towary kolonialne i bakalijskie**, a mianowicie: Kawę, Herbatę, Migdały, Rodzenki, Cykatę, Szafran, Vanilię, Daktyle, Marmolady, Czekoladę Wedla, Sliwki tureckie suszone, Makarony, Ocet ekstragan i kuchenny, Musztardy krajowe i francuzkie, Soe w kilku smakach, Kapary, Oliwa, Sardynki, Sery: szwajcarski, śmietankowy, Roqueforte, Parmezan, i inne.

**Wina** węgierskie czyste od rs. 4 za garniec do rs. 15 za butelkę, czerwone i białe francuzkie, reńskie, hiszpańskie, szampańskie „Monopole”, Piper See, Pomery grówe i t. p.

**Porter** angielski w kamionkach, — **Piwo** Woroniczkie po 20 kop. butelka **Likiery i wódki** francuzkie i krajowe Fuchsa i Brauna.

Mam nadzieję, że Szanowna Publiczność zaufaniem zaszczydzi mnie i o dobroci towaru i możebnie niskich cenach na miejscu przekonać się raczy.

Z szacunkiem

Maksymilijan Nodzeński.

### Przedsiębiorstwo Przewozowe

## F. BRULINSKIEGO

w Petrokowie.

1) **Dopełnia przewozu** wszelkich bagaży, towarów, mebli, fortepianów i t. p., ze stacyi drogi żelaznej War. — Wied. do miasta i z miasta na stacyję. — 2) **Ekspeduje** wszelkie towary do wszystkich stacyi dróg żelaznych, tak w Królestwie, jako też i w Rosyi. — 3) **Dopełnia przeprowadzeń** z jednych mieszkań do drugich. — Słowem zajmuje się wszystkiem cokolwiek może mieć związek z czynnością **ekspedycyjno przewozową**, za wynagrodzeniem bardzo umiarkowanym.

Interesanci we wszystkich wyżej wspomnianych interesach, raczą się zgłaszać do mieszkania niżej podpisanego w Starym Rynku w domu pana **Sieradzkiego** na 1-m piętrze, **obok apteki W-go Gampfa**, lub też zostawić swoje zlecenia na kartkach (z oznaczeniem adresu zamieszkania) w Handlu Win W-go Wierzbickiego. Za akuratne spełnienie zobowiązań i całość przedmiotów poręczam.

(16—2)

S. Bruliński.

Do sprzedania

## Dom drewniany

z budynkami gospodarskimi i ogrodem owocowym, w Skierniewicach wprost banhofu, przynoszący dochodu 80% od żądanej sumy. Wiadomość w Rawie u pana W. W. właściciela domu № 230. (3—3)

## Poszukuje się chłopca

wieku lat 13 lub 14, porządnych i przyzwyczajonych rodziców, do eukierni

Karola Lüdtkę

(7—4)

(dawniej Łaguny).

## Płótna, Weby, Krea-sy, Chustki etc.

z najlepszych fabryk zagranicznych, sprzedaje po cenach możliwie tańszych, **hurtowy skład**

KORNGOLD i SZPER

w Warszawie, 14 Nalewki 14.

(R. i Fr. 469)

(10—8)

## Biuro Ogłoszeń

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych

pod firmą

## RAJCHMAN I FRENGLER

w Warszawie, ulica Senatorska Nr. 18.

Przyjmuje ogłoszenia po cenach redakcyjnych.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 14 powieści oryginalnej Michała Synoradzkiego pod tyt. „Rogata Dusza”.

KRAJOWA FABRYKA

# SZUWAKSU

# ATRAMENTU

EKSPORT DO KRÓLESTWA I CESARSTWA

## S. GLINSKI

58 WARSZAWA NOWY-SWIAT 58

(R. i Fr. 175)

(12—9)





Odnaczone na Wystawach: Paryskiej, złotym medalem i na Warszawskiej w Czerwcu 1882 roku odbytej, Dyplomem uznania

## Mydło Rezolwujące,

wynalazku i wyrobu Dra Pichlera, Cesarsko-Królewskiego Nadweterynarza dawniej w Insbruku i Pradze Czeskiej, obecnie w Dornbirn zamieszkałego, znakomicie działające w rozmaitych chorobach zewnętrznych koni i bydła rogatego, jak np. w zółzach, wszelkich kulawiznach, odparzeniach, liszajach u bydła etc. Z mnóstwa odebranych świadectw, stwierdzających zupełną skuteczność Mydła rozolwującego, przytaczamy w wyjątkach kilka.

**W-ny Alfons Pilaski w Czernicach, poczta Osia-ków,** donosi:

„Mydło rezolwujące Dra Pichlera, okazało się u mnie ze wszech miar praktycznym na wszelkie choroby zewnętrzne bydła i koni: mydłem tem, postępując podług przepisu, wyleczyłem konia w przeciągu dni 10, który dłuższy czas na przednią nogę kulał i żadne używane lekarstwo nie skutkowało; z również dobrym skutkiem używałem Mydła Pichlera na liszaje u bydła—po dwurazowym użyciu, liszaj zupełnie zaszedł. Przy najmocniejszym nacieraniu w przeciągu dwóch tygodni u koni i u bydła włos odrasta. Sasiad mój, pan Madaliński z Nowej Wsi, mydłem tym wyleczył woła, który od dłuższego czasu tak mocno kulał, że go do pracy użyć nie mógł”.

**W-ny Maksymilian Czarnowski w Jaktorach, poczta Radzymiń,** donosi:

„W tym roku w majątku moim Jaktory, pokazały się w stajni bardzo silne zółzy, jakich przez lat dziesięć własnego gospodarstwa i poprzednich praktyk nie widziałem.

Wszystkie podpadłe tej chorobie konie, dostały bardzo twardych guzów, które w następstwie wylatały z przestrzenia całą, na której się znajdowały.

Na jednym zrebaku o którego wyleczeniu zwątpiłem, dokonałem próby z mydłem rezolwującym Dra Pichlera; skutek mydła okazał się zbawiennym, „po trzech bowiem dniach guz znikł bezpowrotnie, a na miejscu tem widzieć można było wyciek, sierść przyleżała bez zmiany.

**W-ny Zygmunt Młocki w Woli Rasztowskiej, pod Radzymiń,** donosi:

„Mydła rezolwującego Dra Pichlera używam od roku z wielkiem powodzeniem w zółzach u koni, oraz na wszelkie kulawizny tak u koni, jak i u bydła rogatego; skutek w każdym wypadku był prędki i zupełny.

Cena większego kawałka Mydła rezolwującego wagi 130 gramów, wystarczającego dla 20 koni rs. 1 kop. 75.

Sredniego kawałka wagi 75 gr. dla 15 koni rs. 1.

Małego „ 50 gr. dla 10 koni kop. 75.

Do każdego kawałka dołącza się szczegółowy sposób użycia.

Wyłączna sprzedaż Mydła Rezolwującego na Królestwo Polskie i całe Cesarstwo Rosyjskie, w Składzie Nasion i Narzędzi Rolniczych, pod firmą:

## Wasilewski & Pilaski

Dawniej Wasilewski & Kaniewski.

w Warszawie, ulica Nowo-Senatorska Nr. 5.  
Hotel Litewski.

(R. i Fr. 2792)

(3—2)

## Księgarnia i skład Nut

### LESMANA I ŚWISZCZOWSKIEGO

w Warszawie 14 Mazowiecka 14, posiada na składzie głównym:

**H. G. Olendorffa** Metodę teoretyczną praktyczną nauczania się czytać mówić i pisać w sześciu miesiącach:

po niemiecku wydanie 5-te, cena wraz z kluczem rs. 2,25

po francuzku wydanie 4-te, „ „ „ rs. 2,40

po angielsku „ „ „ rs. 3,00

po wlocko „ „ „ rs. 3,00

po rosyjsku (wydanie 2-ie pod prasą).

NB. Pięć wydań tej książki do nauki języka niemieckiego i cztery do francuzkiego, a nadto mnóstwo wydań zagranicznych do nauki wszystkich niemal europejskich, niektórych wschodnich i starożytnych języków, są najlepszym świadectwem dobroci metody Olendorffa.

(R. i Fr. 3128)

(6—1)

MAGAZYN

## UBIORÓW MĘZKICH

KORNELEGO WILCZYŃSKIEGO

W Rynku wprost cukierni W-go Łaguny  
w Petrokowie.

Na nadchodzący sezon zaopatrzone zostały w najświeższe **materyjały** tak krajowe jak i zagraniczne, oraz w znaczny zapas **gotowych ubiorów męskich** po cenach najprzystępniejszych.

(7—2)

## Nakładem Księgarni i Składu Nut

### Lesmana i Swiszczowskiego

w Warszawie, ulica Mazowiecka  
Nr. 14.

(asprzeciw Tow. Kred. Ziem.)

Wydane zostały w ostatnich czasach następujące dzieła:

**J. J. Baranowski.** Słownik angielsko-polski rs. 2. — (Polsko-angielski pod prasą).

**J. J. Baranowski.** Rozmowy, formularze, przysłówia i t. d., angielsko-polskie kop. 50.

**J. J. Baranowski.** Vademecum de la langue francaise, dziełko aprobowane przez senatora Littrého, kop. 60; w oprawie kop. 80.

**Feliks Bogacki.** Istota zjawisk psychicznych. Studium psychologiczne, kop. 40.

**Maryi Pape-Carpantier.** Powiastki i nauki dla dzieci, opracowane i zastosowane dla dzieci polskich przez E. H. Cena w oprawie kop. 80.

**Czary w krainie wiedzy,** przez Arabellę B. Buckley w przekładzie z angielskiego; jest to szereg popularnych wykładów, mianych w Anglii w gronie młodzieży; w wykładach tych spopularyzowane są następujące przedmioty: 1) Kraina cudów i kraina wiedzy;—2) Promienie słoneczne i ich praca;—3) Powietrzny ocean;—4) Historyja kropli wody;—5) Dwaj wyciele rzeźbiarze—woda i lód;—6) Głosy natury;—7) Życie pierwosnka;—8) Historyja kawałka węgla;—9) Pszczoły w ulu;—10) Pszczoły i kwiaty.

Dziełko to wydane bardzo ozdobię, zawiera 76 pięknych i pęczających drzeworytów. Cena w oprawie rs. 1 k. 80 i rs. 2 k. 20.

**Adolf Dygasinski.** Wypisy polskie, część niższa kop. 45; część średnia kop. 75.

**Dr. K. Hertz.** Kurs Geometrii, zastosowany do szkół męzkich i żeńskich. Cena w oprawie rs. 1 k. 20.

**Piotr hr. Kutuzow.** Prawdziwe interesy narodów słowiańskich i pokój europejski—odpowiedź Generałowi Skobielewowi, kop. 30.

**F. A. Lange.** Historyja filozofii materialistycznej i jej znaczenie w teraźniejszości, w trzeciego niemieckiego wydania przełożyli: Tom I. Al. Świętochowski; Tom II. Feliks Jezierski.

Dzieło to całe obejmuje przeszło 900 stron wielkiej ósemki. Cena za 2 tomy rs. 6. Nabywać można każdy tom oddzielnie, po rs. 3.

**Lira Polska,** tomiki I, II, III i IV, zawierająca wybór najpiękniejszych poezyj polskich. Cena kop. 30, w ozdobnej oprawie ze złotonemi brzegami kop. 50. Tomik V pod prasą.

**Dr. Jul. Petersen.** Metody i teoryje rozwiązywania zasad geometrycznych, konstrukcyjnych, zastosowane do przeszło 400 zadań; tłumaczył z niemieckiego Dr. Karol Herz, nauczyciel szkół publicznych, kop. 60.

**Dr. Schaeffle.** Kwantessencja socjalizmu, kop. 50.

**Dr. Skórkowski.** Rys nauki o śmierci, kop. 60.

**Stanisław Sobieski.** Wspomnienia dawnego studenta, kop. 40.

**Aleksander Świętochowski** O epikureizm, dwa odczyty uzupełnione, kop. 40.

**Dr. Wiel.** Kuchnia dyjetyczna (przeważnie dla osób cierpiących na zółzadek), w opracowaniu Dra Polaka, kop. 50.

**D. Zgliński.** Humor w „Panu Tadeuszu”, kop. 30.

Na składzie głównym:

**K. Filipowicz.** Parcelacja, jako program społeczny, kop. 60.

**S. Kuczewski.** Komedyje, kop. 75.

**H. Spencer.** Szkice filozoficzne. Wydawnictwo imienia T. T. Jeża, rs. 1 k. 20.

**F. Szancer.** Przewodnik adresowy Warszawy i przedmieścia Pragi, rs. 5.

Księgarnia przyjmuje wszelkie zamówienia z yrowincyi na książki i nuty, jak również na wszystkie pisma codzienne i peryjodyczne w kraju i zagranicą wychodzące.

(R. i Fr. 3145)

(3—1)

DO

## Zakładu Stolarskiego

### „RODZINA“.

w Petrokowie.

nadeszły żądane **krzesła dębowe „Helena“** z amerykańskimi siedzeniami, bardzo mocne, po cenie **rs. 2 kop. 80** sztuka.

Także poleca różne inne **Meble gotowe** własnego wyrobu, gustownie wykonane, **po cenach nader przystępnych.** (0—30)

## 300 OWIEC

jest do sprzedania z powodu zwinięcia gospodarstwa wiejskiego. Owce są rasy poprawnej. Wiadomość bliższą powziąć można u Zawiadowcy Stacji Dr. Z. War. Wied. Baby. (2—1)

Jest do sprzedania, na bardzo przystępnych i dogodnych warunkach

## Restauracyja

z kompletnem urządzeniem w bardzo dogodnym punkcie położona, przy zbiegu dwóch ulic i na wprost teatru Miejskiego; w Petrokowie na ulicy Moskiewskiej w domu W-go Jasińskiego

Bliższe szczegóły powziąć można na miejscu u Właściciela takowej. (3—1)

## Dr. Guranowski

w Warszawie (Królewska 43)

leczy specyjalnie choroby uszu, nosa i gardzieli.

(R. i Fr. 3083)

(3—1)

## SKŁAD WĘGLI

Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku. Korzec grubego wagi 240 fun. po 85 kop.—kostkowego po 83 kop.

Na **miarę** w skrzyniach zamkniętych (przez magistrat warszawski opieczetowanych) po 5, 10 i 20 korcy, gruby po 83 kop., kostkowy po 81 kop. korzec z odstawą. **Na całe wagony z dostawą przed drwalnię,** wagon węgla grubego 11,000 kilometr. (110 korey) stosownie do gatunku od 76 rs., także kostkowego od 73 rs: **Drzewny węgiel** korzec rs. 1. **Koks** rs. 1 korzec. W składzie sprzedaje się każdą ilość. **Zwózki węgla obcego dopełnia: z osobowej stacji—** za wagon rs. 4. **Z towarowej stacji—** za wagon rs. 5 za furmankę.

Zamówienia wszelkie należy robić w **składzie z góry opłaconym.**

(13—13)

**Konie, Karety, Powozy, Bryki na resorach.**

do wynajęcia. Zamawiać można w składzie węgla W. Sapińskiego, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieczkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Golembowskiego, ulica Kaliska wprost Poczty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby i spaceru—wynajmują się na godziny. (12—13)

Pomimo tych perswazyj — uspokoić się nie mogła.

— Zaleca się? Cholewki smali? Może i o ko-  
biernym? Z kim? Krewna — powiada rotmistrz —  
głęboko? Ciekawam nader kto jest ta  
dziewczyna? Zapewne młoda i niespełna...

Nie wytrzymać długo piękna wdówka, znała-  
żła pozor jakiś i niebawem sama weszła do państwa  
Mikołajów.

Poznawszy Anulkę — przyrzeczeniem wyprawy się o-  
nię dokładnie pana marszałka — wróciła do siebie po-  
gnębiona. Nowinka udzielała przez rotmistrza, któ-  
rej wierzyć nie chciała, którą uważała za wymysł  
każdego konkurenta — nieistoty miała wszelkie pod-  
stawy. Anulka wistocie była piękna.

Rzucała się na fotel i twardo w dłoń ukryła.  
— Wiegę to prawda! On ją kocha... Tak jest...  
Nie skłamało przedemną... A ja?...  
Podkomorzyna cierpiła. Doznała srogiego za-  
wodni, którego się wcale nie spodziewała. Dotych-  
czas — nie wiedziała sama o tem, że kocha podstoli-  
ca... działała za popędem, nie badając jakim. Teraz  
dopiero przekonała się, jaki stosunek zachodzi po-  
między nią, a młodym człowiekiem.

Nie uważała się jednak za zwyciężoną. Kobi-  
e w takich razach walczy zwyciężając z przeciwnościami,  
nie tracąc nadziei do ostanka.

— Może to niewczesne domniemywanie rotni-  
strza — perswadowała sobie. — Może taktyka pod-  
stępna?... Cóż z tego, że piękna? Nie ona jedna na  
świecie. Ma koniecznie ją kochać?

Ozywiła ją ta myśl.

— A przestać... i jam przestę...  
Wstawszy do zwierciadła się zbliżyła i wpatrzy-  
ła w nie.

Lśniła powierzenia odbita podobną pięknej  
wdówki. Podkomorzyna uśmiechnęła się. Widziała

— 105 —

— Wyrzucę czy wujostwo nie wracają — chcia-  
ła przerwać dziewczyna, ale jej podstolicę drogę za-  
stąpił.

— O chwilę czasu proszę... Muszę się przed  
panną Anną wygadać z grzechu, który mnie gry-  
zie... dusi... szarpie, a spokoju nie daje...

— Ależ jam nie ksiądz...

— W tym razie nikt inszy nie pomoże, jeno  
panna Anna... Ja sam nie wiem jak śmiałem... jak  
się to stało... znać Boża wola... ale... ale pannę An-  
nę-m pokochał z całego serca i żyć mi bez niej nie-  
podobna...

Przestraszyła się dziewczyna.

— Panie podstolicu... to brzydko... to bardzo  
brzydko z pana strony... — wyjękła.

— Cóż bo w tem zdrożnego. Gotówem głośno  
i — wobec każdego to wołać: że umiłowalem ciebie  
Anulku duszą, sercem...

— Na Boga — szepnęła Anusia. — Jeszcze kto  
usłyszy...

— Niech słyszy! Co mi tam — wołał rozpro-  
mieniiony młodzian. — Niech się świat cały dowie,  
żeś ty Anulku dla mnie wszystkim... Wszakci nie-  
ma w tem złego nic? Młodym... panna Anna też...  
oboje serca mamy... Ludziom do tego co?... A Pan  
Bóg pobłogosławi, boć miłowanie nasze nie grze-  
szne...

Dziewczyna milczała pomięszana — stała drżąc  
z zaplonioną twarzą i zażawionym wzroczkiem.

— Panno Anno — modlił się do niej podsto-  
lic — Anusiu... Andziu, Anulku... daj mi rękę i mo-  
ją bądź! Prawda — obojeśmy ubodzy, ale pono szczę-  
ścia nie w bogactwie szukać. Młody jestem, ręce nie  
od próżniactwa mam... chleb się znajdzie.

— Ależ wujostwo... ojciec...

— Biorę wszystko na siebie. Poprowadzę rzecz

— 101 —

Ustyszanwszy to podkomorzyna zbladła — tknęło  
ją coś, niby wiatr lodowaty wdarł się do głębi pier-  
si i raptownym prądem je zamroził. Stłumia prze-  
cież wzruszenie.

— Z waszmości plokarsz! — szepnęła.  
— Tak mi Boże zdrowie daj, jak prawdę mo-  
wię. Smali cholewki pan Stanisław do dziewczyny...  
Sroki o tem na płochoch gadają...

— A waszmość jak one powtarzasz nie wiedząc  
co — przygryzła łowieczka.

— Hm... pani podkomorzyna mocno się ją kwe-  
stuje interesując — szarpąc wąsa wycedził rotmistrz. —  
Wybrałem się nie w porę, za co przepraszam i o pe-  
nitencyję aplikuję.

Nie słuchając go więcej piękna wdówka, zbyła  
była czem, bo czuła się niezwykle wzburzoną.

Samą zostawiając ją szybko przechadzać się po  
komnacie zamarszczywszy brewki.

— On? On? — zapytywała sama siebie. — Za-  
leca się? Cholewki smali? Dla kogo? A może nawet  
i kocha? On? Jak smieć jak?

Nagle zatrzymała się i rozkładała szmaty-  
cznie.

— Dziwnam doprawdy... Obeszło mnie to jak-  
bym go...

Z przestrachem podnieśli oczy przed siebie i  
głosem szciskała. Skronie jej były gorące... twarz pło-  
nkła... wzrok błyszczał.

— Kochać go? Ja?... Nieznajomego prawie? —  
szepnęła urywkowo. — Kochać go...

Starata się zadąć fałsz uczuciom — kłamała sama  
przed sobą.

— Cóż mnie może obchodzić on? — rozważała  
dalej. — Z takim go przyjął, boby z głodu zmarł...  
Z litości... Zaleca się. Wszysko mi jedno. Niechaj  
się zeni. Ani mnie to ziębi ani grzeje...

— 104 —

— Waszmość ku Anusi się masz?  
Odkoczył pytany — jakby go kto warem oblał.

— Ano... nie strachaj się... Ha! ha... stare oczy  
mopanku widzą dobrze? Co?

— Panie Mikołaju — bąkał młodzian.

— Nie wymawiaj się, bo widzę dobrze wszy-  
stko. W sekrecie ci mopanku powiem, że i ona nie  
od tego. Jako opiekun dziewczyny... szczerze tę kwe-  
styję aprobuję... jedno uwagę ci zwracam, panie Sta-  
nisławie, abys... wyraźniej stąpał... Ludzkie języki  
znasz. Złe są i radeby każdego uczciwego mopanku  
na hultaja wy kierować... Sentyment... bardzo piękna  
rzecz... Ano, otwarcie warto kiedy pogadać. Inaczej  
mogłoby to zaszkodzić dobrej sławie dziewczki...

Staszek języka w gębę zapomniął — stary wi-  
dząc to roześmiał się i kończył.

— Ukalkuluj jak sam chcesz. Jam to powie-  
dział com uważał za konieczne. Dobrej myśli bądź  
i... z Bogiem mopanku.

Uściskał podstolica, kiwnął mu głową, palec na  
usta przyłożył.

Niespodziewane to przemówienie sprawiło chaos  
w myślach Staszka. Chwilę nie mógł przyjść do  
siebie.

— A! — wykrzyknął ściskając głowę rękoma  
i zamknawszy się w swej izdebce siadł zadumany.

— Ma racyję stary — zakonkludował po dłu-  
giej rozwadze. — Do niezgo to nie doprowadzi...  
Ano... dziewczka młoda... piękna... skromna... przykła  
dna... czemużbym...

Niedokończył — kalkulacja ta go ośmieliła.  
Naraz w czoło się uderzył.

— Ba! ona uboga; a jaż co mam? — zapytał sam  
siebie. — Ożeni się bieda z nędzą, co dalej?

Posmutniał, jasne myśli pierzchnęły.



naprzeciw twarz wcale nieszeptną... upiękzoną miod-  
 ścią własną.  
 — Rotmistrz plotkarsz i zazdrozny — rzekła  
 w kobcu. — Tamta?... Nie! On tamtej kochać nie  
 może.  
 Uczuła się swobodniejszą... utoli nie zupełnie  
 spokojną. Postanowiła na oku mieć Anulkę.  
 Staszek zaś nie domyślał się niczego. Bo i zkad-  
 zebny mu do głowy przyszło mogło: że podkomorzyna,  
 pani tak można... dostania, mogła zwrócić oczy na  
 niego, posiadając tyle inaszych do wyboru?  
 Kochał Anulkę... rozmiłowywał się coraz to bar-  
 dziej... a martwił się własnym położeniem.  
 Mimo zawziętego postanowienia... bo umyślił do  
 marszałka nie zachodzić... codzienną wizytę regular-  
 nie składać. Ciągnęło go coś do Anusi, parko... We-  
 dnie uplanowawszy coś, owo coś za nadejściem wie-  
 czora niewieczny... i szedł do państwa Mikolajostwa—  
 a szedł po to: aby goraz to bardzo przysiązował  
 się do dziewczęcia, które się od pewnego czasu sta-  
 ło jedynym jego marzeniem.  
 Rakuczy patrzył na to, wzdychał—lubując się  
 w duszy młodą parę.  
 — Jesteś uważa jak oboje pasują do siebie—  
 szeptał pan Mikolaj zonie po cichu. — W korcu ma-  
 ku by szukać podobnej parki.  
 — Byles jęgomość nie przekalkulował w rachun-  
 kach — odpowiedziała zona.  
 — O! o! Co znoun. Mopanku nie ślepym i olej  
 w głowie nie wyszech. Obaczysz jęgomość—ze będzie  
 z tej maki chlebi!  
 — Daj to Boze... — wzdychała pani Mikola-  
 jowa.  
 Traf chciał, że Staszek wcześniej niż zwykle za-  
 szedłszy do państwa Mikolajów, zastał samą jedną  
 Anusię. Staszekowie w goszczach byli i zasiedzieli  
 się jakos—co im się rzadko zdarzało.

— 106 —

Podkomorzyna zaś z każdym dniem coraz wię-  
 cej przywiązywała się do podstolica. Była tego prze-  
 cej przywiązywała się do podstolica. Była tego prze-  
 konia, że młody człowiek nie okazuje dla niej ja-  
 wnej sympaty z tej racy, że nie smie.  
 Starata go się tedy osmielać wszelkimi sposo-  
 bami.  
 Prosta rzecz, że Staszek tego nie rozumiał.  
 Nakoniec Ratułt, który pono tę sprawę do ser-  
 ca wziął, późny tropił i uważał Staszka, aż zauważył  
 stosunek jego co do Anulki.  
 — Tus mi paniczni! — zawołał.—Mam cię!  
 Z odkrycia swego postanowił niezwłocznie sko-  
 rzystać, wiadamiąjąc o tem podkomorzynie.  
 Wybrawszy tedy stosowną chwilę, a nierozpo-  
 wiadając nikomu o swoim odkryciu przedtem — za-  
 czepił podkomorzynę.  
 — Ale chwyt z plenipotentia dobrodziejki mo-  
 jej — począł z przekąsem. — Zuch jakich mało. Na  
 pozor cicha woda... zady przecie wedle przysłowia  
 przęgi rwie...  
 — O Trzcinińskim mówisz rotmistrzu?  
 — O nim, pani podkomorzyno. Wszakci gene-  
 ralissimus jest, nikt inny jedno on.  
 — Uczciwy młodzian — obojętnie rzuciła Ho-  
 wiecka.  
 — I gut ma — dodał rotmistrz.—Saronkę so-  
 bie wypatrzył i otrazu do niej. Snać gracz nie ja-  
 da. Taktik wojenny w sztuce załotniczej... Bogdaj-  
 Westchnął i usmiechnął się zjadliwie.  
 — Złosiwy jesteś rotmistrzu — rzekła podko-  
 morzyna dotknęta.  
 — A Boze mnie broń! Mówię o tem co wszy-  
 stkim wiadomo. Dobrodziejka moja sama zapewne  
 wie o jego koperczakach do krewnej starego Rakuc-  
 kiego? Niema co mówić... dziewczyna jak Jania.

— 103 —

Wedle kalkulacji okazała się niemożebność, iż-  
 by on, człek nie mający nic zgłę, zenić się mógł.  
 Z prózną garścią gospodarstwo zacząć—to z piasku  
 biec kręcić.

Mysłał, myślał—aliści nie nie mógł wymyślić.

— Stary racyję ma... Trza co stanowić... Dzie-  
 wkę mogliby na języki wiaść... Ano... Bóg świad-  
 kiem, że serce mi wzięła, wszelako... trza o niej za-  
 pomnieć.

Mocno powziął tę myśl do serca.

Insze rzeczy komplikowały się w myślach pod-  
 komorzyny i jej adoratorów. Ratułt osobliwie i sta-  
 rościc Otocki, od czasu pojawienia się Staszka, nie  
 mieli pokoju. Przeczowali w podstolicu intryganta,  
 który podszły się jeno skórka plenipotentia, aby cie-  
 płą wdówkę pojąć.

Jedno Jacymirski i Łazički nie podzielali tych  
 domniemywań.

— Rotmistrz furyjat i szalona pałka — tłoma-  
 czył niedaleko widzący cześnik. — Ubrdał sobie pe-  
 riculum jakoweś i kwita! Chłopczysko znać spokoj-  
 ne i uczciwe...

Łazički nie mniej człowiek prosty myślał to sa-  
 mo mówił.

Aliści Ratułt od zdania swego nie odstępował.

— Furfanta kawał!—mówił do Staszka pijąc.—  
 Dalipan uszy mu obetnę...

— Mój rotmistrzu... zwaz na skład rzeczy! Chło-  
 pak golijat... jakżeby oczy śmiać podnieść na podko-  
 morzynę. Zresztą wiek! Kto wie czy nie młodszy  
 od niej.

— Waszmość ślepiec i tyle! — burzył się Ra-  
 tułt. — Siedz cicho kiedy cheesz, ja co innego  
 myślę.

Nie zaczepiał mimo to Staszka—żadnej poszła-  
 ki doszukać się nie mogąc.

— 102 —

Anulka zoczywszy podstolica zmięszala się chwi-  
 lowo—on też... dowiedziawszy się że była sama, po-  
 czuł się nieswoim.

— Zapewne niezadługo nadejdą — mówił sto-  
 jąc, a niewiedząc czy ma zostać, czy też iść precz.

— Tak obiecali — odparła panienka.

Nastąpiło milczenie. Staszek czapkę miał, chrzą-  
 kał, kaszłał, a oczu nie śmiał podnosić... Anusia niby  
 coś uprzętała.

— Niechże pan siądzie, panie Stanisławie—ode-  
 zwała się pierwsza.

— Dziękuję pięknie pannie Annie... Gdybym  
 wiedział że wrócą niedługo, zaczekałbym...

— A gdyby przeciwnie? — rzuciła figlarnie.

— Hm... gdyby... ano... — zająknął się Sta-  
 szek.

— Pana podstolica moje towarzystwo musi nu-  
 dzić zatem...

— A! co też panna Anna najlepszego powia-  
 da — przerwał Staszek. — Toćbym chyba zbrodnia-  
 rzem był tak twierdząc...

— Aż tak?! — rozśmiała się dziewczyna.

— Jakże inaczej... Do końca świata siedział-  
 bym patrząc na pannę Annę, a poczytałbym to sobie  
 za rozkosz najwyższą...

— Co temu—to—nie wierzę...

— Panna Anna doprawdy nielitościwa — za-  
 wołał Staszek. — Godziż to się być do tyła sroga...

— Sroga...

— Nieinaczej... Bóg świadkiem, że szczerze mó-  
 wię, bo kłamać nie potrafię przed nikim... Gdyby  
 panna Anna zajrzała do mego serca i obaczyła co  
 się w niem dzieje...

— Nie ciekawam...

— Panno Anno—dalipan grzech... Co tam! Niech  
 co chce będzie, a raz powiem to—co czuję...

— 107 —